Przegląd Kościelny

Nr. 11. Poznań, 11 Września 1879. **Rok I.**

„Przegląd Kościelny" wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 mrk., dla Galicyi i Austryi 2 fl., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Szkoła.

I.

Prawo Boże rodziców do wychowania dzieci.

Rodzina jest podstawą ludzkiego społeczeństwa. Istniała ona, zanim państwo istniało i będzie istnieć, chociażby wszystkie państwa runąć i rozwiać się miały. Rodziny składają się na naród, państwo, w którem rodzice pierwszą prawną i najpotrzebniejszą są powagą, uwzględnioną przez Boga samego i wyniesioną przykazaniem z góry Synai: „Czcij ojca twego i matkę twoję."

Żadne państwo w świecie nie ma prawa zniesienia tego przywileju na korzyść swoję, a wtedy tylko wkroczyć mu wolno w prawa rodzicielskie, jeżeli rodzice ich nadużywają i nie spełniają obowiązków swoich. Występuje ono wtedy w obronie słabego dziecięcia, jak wogóle obrona słabego przeciw mocnemu jego jest obowiązkiem. Takich przecież potworów wśród rodziców, dzięki Bogu, jest mało, dla tego potrzeba wkraczania w obowiązki rodzicielskie ze strony państwa może być tylko wyjątkiem, nigdy zaś regułą.

Dziecko jest własnością rodziców, do nich należy! Jest to prawem naturalnem społeczeństwa ludzkiego, którego żadna ziemska potęga obalić nie może. Jeżeli dla tego Danton wypowiedział usty zbroczonémi krwią, przelaną wśród wielkiéj francuzkiéj rewolucyi: „Dziecko należy do Rzeczypospolitéj wpierw, zanim należy do rodziców," to chciał obalić w zarozumiałości swojéj Boży porządek w świecie, a gdyby jakiebądź państwo téj saméj chciało hołdować zasadzie, targnęłoby się tem samem na istniejący porządek społeczny, na wolę Bożą i prawo przez Boga samego zapewnione rodzicom, jakie mają do dzieci swoich. W tem żądaniu spoczywa zaród rewolucyi przeciw ludzkości i Bogu.

Z prawa tego rodziców do dziecka wypływa samo z siebie prawo i ścisły obowiązek jego wychowania. Ojciec winien dziecku swojemu chleb ciała i chleb prawdy. Sam Stwórca postawił to prawo i oparł je na naturalnem prawie miłości. Któżby chciał ludźmi rządzić, gdyby ich nie kochał? gdzież rządy możliwe bez miłości? Powiedział, prawda, okrutny cesarz pogański: „oderint, modo pareant" — niech mnie nienawidzą, byle tylko słuchali — ale też panowanie jego i jego koniec były straszliwe. Panowaniem najściślejszem, najwszechstronniejszem jest wychowanie; rozciąga się ono na najnieznaczniejsze sprawy i poruszenia ciała, na myśli i życzenia, na całą czynność rozumu i woli, ogranicza ono wolność dziecka w tysiącznych, najczęściéj najmilszych mu sprawach, dla tego byłoby ono dla dziecka przy jego żywości dziecęcéj i ruchliwości niezwykłéj jarzmem nieznośnem, gdyby brakowało więzów miłości, krępujących wzajemnie dziecko i rodziców. Bóg sam splótł te więzy, wlał miłość wzajemną w serca rodziców i dzieci i skłonił ich wzajemnie ku sobie, głównie dla tego, by ułatwić trudny zresztą obowiązek wychowania. Z drugiéj znów strony nieograniczone zaufanie i miłość, jaką żywi dziecko z natury dla rodziców, umniejsza trudu i mozołu wychowania i budzi nadzieję niechybnych jego owoców.

Z podziwienia godną zręcznością umie każda matka obudzić w dziecku pojedyncze tętna duchowego jego życia, rozwinąć i oskrzydlić. Pierwsza, najzdolniejsza nauczycielka jego mowy, bez trudu, wśród zabawy otwiera nieme jego usta, kładąc na nie dźwięki świętéj, uroczystéj mowy ojczystéj z większą zręcznością, aniżeliby to mógł uczynić filolog najsławniejszy; najważniejszą i najpierwszą naukę wlewa do duszy, bo naukę o Bogu, odsłania mu najpiękniejsze ideały ludzkości, prawdy chrześciańskie; uszlachetnia i podnosi świeże serce dziecęce, modlitwy je ucząc. A w téj pracy szlachetnéj podtrzymuje jéj rękę ojciec, głowa rodziny, z tem większą troskliwością i energią, im więcéj w lata dziecko wzrasta i im bardziéj męzkiéj mu potrzeba opieki i męzkiéj siły do wyrywania ze serca narośli i zielska złych skłonności.

Porządek to przez Boga samego przepisany i nikt nad rodziców obok dziecka; najpierwsze, bo naturalne oni do wychowania dziecka mają prawo, którego stracić nigdy nie można i które nigdy nie przedawnieje. Ich wola dla tego pod względem szkoły, jéj układu i stosunków jest prawem, któremu sam Bóg nadał swą sankcyą. A społeczeństwo ludzkie w tym stosunku niechybną znów ma rękojmię, że uniknie niebezpieczeństwa fałszywego wychowania, bo nawet ojciec moralnie upadły, zawsze to przynajmniéj żywi w sercu życzenie, aby jego dzieci były uczciwe, moralnie dobre i przez to szczęśliwe. Jednem słowem, wychowanie młodzieży nigdzie nie jest bezpieczniejsze, jak w rękach rodzicielskich.

Nie jestże to tedy zamachem na prawo natury, ręką Boga samego napisane, co dzisiaj świat wszędzie pod względem wychowania i szkoły wypowiada, kiedy sam monopol wychowania bierze w swą rękę, a rodziców zmusza własne dzieci przeciw ich woli, z zakrwawionem często od bólu sercem, ubierać w kaftan ciasny prawodawstwa szkólnego, które celom państwa poddaje najważniejszą kwestyą ludzkiego społeczeństwa, jaką jest wychowanie? Nie jestże to wykrzywieniem prawa natury pisać zasady wychowania bez współudziału tych, którym Bóg przedewszystkiem wychowanie w ręce oddał, a przez łaskę sakramentalną nadprzyrodzoną do tego dał pomoc, wskazywać rodziców na to tylko, aby chleb ciała podawali swym dzieciom, sobie podanie chleba ducha, niestety zbyt często zatrutego, pozostawiwszy? Słuszna dla tego walka dzisiaj wszędzie o uratowanie naturalnego przywileju wobec omnipotencyi państwa, a jéj zaciętość nadzieją tylko przepełniać może, że prawo natury wreszcie zwycięztwo odniesie, a jéj widok radością tylko napawa, że nie tak złe jeszcze społeczeństwo nasze, kiedy o tak święte sprawy umie kruszyć kopie.

Przed prawem natury wszystko skłaniać się musi: oby-

watel i państwo, świeccy i duchowni, Papież i Kościół, a każdy zamach na prawo rodziców, jakie mają do dziecka, jest niesprawiedliwością i jest kary godnym. Rodzice dali dziecku życie, wśród niezliczonych trudów i mozołów je utrzymują, po Bogu dla tego najrozleglejsze mają prawo do jego ciała i duszy. Prawo to jest niemniéj naturalnem następstwem tego, że żywią dziecko, bo to rodziców tylko jest obowiązkiem. Gdzież tu punkt oparcia dla kogoś obcego, co kawałka chleba nie podał dziecku do zaspokojenia jego głodu, gdyby bez zezwolenia rodziców, a co gorsza, mimo ich woli chciał się narzucić na nauczyciela ich dzieci?

Rodzina ma prawo do dalszéj egzystencyi, to jest do zachowania onego ducha, którym od dawien dawna się odznaczała, do przechowania starego swego obyczaju, języka, staréj cnoty i prawości. A dobry duch rodziny sam przez się nie przechodzi na pokolenia następne; do tego potrzeba dobrego wychowania i szkoły, opartéj na pozytywnem chrześciaństwie. On sam jest wyłącznie owocem żywego chrześciaństwa, dla tego potrzeba, by korzenie jego zapuściły się w urodzajnéj téj glebie. Gdzież zaś pewność przechowania tego ducha, jeżeli się rodzicom święte ich prawo wychowania chrześciańskiego ukróci, albo zniesie zupełnie? To powiedział Büchner materyalista: „W szkole ludowéj spoczywa cała przyszłość państwa i ludzkości, i komuby w państwie było danem dzierżyć w ręku swoim przez lat 20 albo 30 ministerym oświecenia, ten mógłby ręczyć z a k a ż d ą m o ż l i w ą z m i a n ę tego państwa w myśl wychowania, wolności i postępu.“ Na czem zaś to wychowanie, ta wolność i postęp polega, to najwyraźniéj sam Büchner tłomaczy, kiedy mówi, że religia niemniéj jest owocem nieuctwa, jak grzech i zbrodnia; że im mniéj człowiek wie o historyi, naturze i filozofii, tem bardziéj się skłania do wiary w nieznane, nadprzyrodzone i nadludzkie objawy; że od najgrubszego zabobonu rozpoczynają narody, a podnoszą się poniewolnie do téj wiedzy i nauki, która w przyszłości zastępuje im wszelką religią. „Ośmnaście wieków, mówi on, pozwoliła się ludzkość ślepo prowadzić (przez chrześciaństwo), czyż wreszcie nie zdecyduje się do zrzucenia ze siebie tego jarzma, aby wrócić do praw zdrowego rozumu?“ To filozof nowszéj postępowéj burżoaryi, konsekwentnego liberalizmu, który dzisiaj owładnął szkołę, opanował dzieci i w miejsce religii chciałby najchętniéj wbić w głowy dzieci naukę „czystego rozumu“, całą religią zamienić w jakiś system moralnych zasad, w jakieś ciągłe kazanie o obywatelskiéj moralności, najbardziéj się przydające do szkoły, w któréj dziecko katolickich rodziców posadzono obok żyda i protestanta! Onże to, a nie ojciec i matka, ma decydować, co się najbardziéj nadaje duszy dziecka, co odpowiada duchowi rodziny?

Rodzina tedy ma pierwsze i najgłówniejsze prawo do wychowania młodzieży, a więc i do szkoły. Państwo tego prawa zaprzeczyć jéj nie może, a wola rodziców powinna dlań być normą w szkolnictwie. Że z prawa natury i Boga państwo jest instytucyą, postawioną do strzeżenia prawa, bezpieczeństwa i dobrobytu obywateli, dla tego bronić powinno także naturalnego tego prawa rodziców przeciw wszelkim zakusom, a samo tem więcéj strzedz się zamachu na nie, jeżeli chce się uchronić drogi rewolucyi i przewrotu, na jaką przez szkołę wnijść chciałby Büchner.

Państwu samemu na tem najwięcéj zależyć powinno, aby to prawo rodziny pozostało nietkniętem, świętem, żeby duch moralności i dobrego obyczaju ostał się w rodzinach, bo on tylko jeden będzie tamą w państwie przeciw wszelkim rewolucyjnym zapędom i zachciankom, które pomstą się być wydają dzisiaj na państwach za skrzywione wychowanie, za wypędzenie ducha religii, chrześciaństwa ze szkoły mimo i przeciw woli chrześciańskich rodziców. Chwila obecna jest chwilą skargi, że się chwieje społeczeństwo; jakże się dziwić temu, kiedy w gruzach widzimy fundament społeczeństwa, prawo rodzicielskie do wychowania?

Podług pojęć chrześciańskich — a my mamy prawo do wiary chrześciańskiéj — dusza dziecięcia jest perłą niezmiernéj wartości i niczem wobec niéj jest świat cały i wszystkie jego bogactwa. Dziecka, którego szczęście rodzicom jest powierzone, zadaniem nie jest tylko, by spożywało owoce ziemi, jak zwierzątko, wzrosło i późniéj znów do ziemi się wróciło, ale wyższy cel Bóg mu zatknął, kiedy je uczynił przedewszystkiem dzieckiem swojem, kiedy je kupił za krew Syna swego i dla nieba przeznaczył. Dla tego w wychowaniu jego rodzicom po nad ziemię wyjrzeć trzeba. Połowicznem byłoby wychowanie, gdyby w niem uwzględniło się tylko rozwój umysłu i woli, zahartowało się je i przysposobiło do ciężkiéj i mozolnéj pracy, sposobiło się je na „obywatela pożytecznego“ dla społeczeństwa, a zapomniało się w niem zupełnie o wyższem, nadprzyrodzonem jego przeznaczeniu. Jego zadaniem na ziemi: poznać i pokochać Boga, jemu służyć i do wiecznéj zdążać szczęśliwości, — to też najważniejszym i najpierwszym, jedynym celem wychowania być powinno. Podniósł to już św. Klemens Aleksandryjski w swoim „Paidagogos“, kiedy powiedział: „Pierwszą podstawą, jak poznania prawdy, którą znać powinniśmy, tak i odpowiedniego moralnego życia, jest w i a r a. Ona też jest warunkiem zbawienia i tak niezbędnie potrzebną, jak oddech dla tego, co żyć pragnie. Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat pozyskał, jeżeli duszę swą utraci? Życia cnotliwego tu na ziemi i życia wiecznego po za światem pragnąć winniśmy. Prawdziwym nauczycielem, prowadzącym nas do tego celu, jedynym czystym, namiętnościom niepodległym, jest Chrystus Pan. Podług niego, tego pierwowzoru bez zmazy, wszyscy ludzie kształcić się powinni. Wobec niego myśmy wszyscy dziećmi bez różnicy wieku i płci, na każdym stopniu duchowego rozwoju.“

Chrześciańskie wychowanie dzieci obowiązkiem jest rodziców wcale niełatwym, bo Bóg kiedyś domagać się będzie dusz dziecięcych od nich. Na to uwagę swą zawsze zwracać powinni, czy sami wychowują swą dziatwę, czy ją też komu innemu powierzają, i wszędzie i zawsze domagać się stanowczo, aby wedle zasad chrześciańskich wychowała się dziatwa, bo te tylko ułatwiają dopięcie nadprzyrodzonego celu.

Wolność sumienia — to godło wszystkich liberalnych krzykaczy, za tem wszędzie gardłują; my też nie żądamy niczego innego, ale dla tego niechaj nikt nie przymusza rodziców do spełnienia czynu, który w sumieniu swojem uważają jako zły i sprzeciwiający się prawu Bożemu. Wobec téj zaś zasady pytamy się tedy: Czy można przymusić rodziców chrześciańskich, aby dzieci swe powierzali szkołom wątpliwym, w których o wiarę i moralność sumienie niepokoićby musiało? Czy można zmuszać ich do tego kroku, który grzechem jest wobec chrześciańskiego sumienia? Czy nie mogą wołać wobec téj ewentualności rodzice w imię wolności sumienia: „M y ś m y n i e n i e w o l n i k a m i, a l e w o l n y m i w w o l n e m p a ń s t w i e o b y w a t e l a m i; d o n a s n a l e ż y s z k o ł a, n a s z e s ą d z i e c i, p o d ł u g o b o w i ą z k ó w n a s z e g o s u m i e n i a u c z y ć s i ę i w y c h o w y w a ć o n e p o w i n n y, a m y n i e s p o c z n i e m y p r ę d z é j, d o p ó k i c h r z e ś c i a ń s k i e n a s z e s u m i e n i e n i e b ę d z i e z a s p o k o j o n e.“

I dzięki Najwyższemu, obudzone dzisiaj wszędzie to sumienie nie tylko wśród katolików, ale i wśród protestantów wierzących; na zebraniach, wiecach, w adresach aż do tronu w pięknym akordzie z miliona piersi wierzących rodziców odbrzmiewa słowo prośby o zachowanie religii, pielęgnowanie chrześciańskiego ducha wśród dziatwy, o jedne wszędzie modłę wychowania podług nieskażonego, czystego

ducha religijnego i moralnych rodzin. „Nie chcemy mieć kamienia młyńskiego u szyi,“ „nie chcemy coraz bardziéj zanurzać się w głębinach morza,“ wołają słusznie dzisiaj wszędzie, czy we Włoszech, czy Francyi i Belgii w imię wolności sumienia zaniepokojeni ojcowie rodzin, a byleśmy tylko wytrwali w téj obronie dziatek i ich sumień wobec zakusów i dążności liberalizmu, to i w rychle tryumfy w szkole święcić będziemy.

Dzieje Polski w zarysie

przez

Michała Bobrzyńskiego.

(Ciąg dalszy).

II.

Autor „Dziejów“ mylny sąd wydawał o działaniu Kościoła, uważając go jedynie za instytucyą państwową, mimo że sam na początku wręcz przeciwne wypowiedział zdanie o chrześciaństwie: „Kościół (?) pierwotnie nie sięga zwykle poza granice jednego szczepu i stanowi dlań najistotniejszy węzeł. Późniéj dopiero Kościół rozszerza swoje granice, obejmuje całą ludność jednego państwa i staje się Kościołem państwowym. Nareszcie chrześciaństwo sięgnęło po za granice jednego państwa i całą ludzkość ogarnąć się stara“ (str. 32—33). Dziwna rzecz, że autor, takie mając pojęcie o chrześciaństwie, o Kościele, uważał w całem dziele Kościół jako czychający na to tylko, aby się najpierw wydobyć z pod przewagi państwa, a następnie owładnąć państwem. Zwłaszcza zaś Jezuitom rolę tę przypisuje. Przytem błądzi i przez to, że nie dosyć rozróżnia kwestyą obrządku od wyznania. Nieraz w ten sposób pisze, że zdaje się, jakoby główną wagę przypisywał obrządkowi, a natomiast kwestye dogmatyczne traktował jako drobiazgi: przynajmniéj między schizmą a Kościołem katol. widzi autor jedynie „drobną różnicę wiary,“ t. j. „filioque“; to znowu gmatwa sprawę przez używanie wyrażenia „Kościół wschodni,“ gdyż nieraz nie wiadomo, co przez nie w odnośnem miejscu rozumie, czy schizmę, czy Unią, czy też wogóle obrządek wschodni bez względu na różnice dogmatyczne. Brak téj ścisłości utrudnia zrozumienie wywodów autora.

Jakkolwiekbądź, autor okazuje wielką, zbytnią przychylność dla Kościoła wschodniego, która go prowadzi na różne manowce.

1. Już w paragrafie 4 rozdziału I zadowolniony jest z tego, że Ruś i Bułgarya „dostały się pod wpływ byzantyńskiego Kościoła i cesarstwa. Kościół wschodni zbyt już był podupadł i z rozwijającym się zdrowo zachodnim Kościołem nie mógł się mierzyć. Cesarstwo zupełnie osłabło, ale właśnie dla tego nie mogło myśleć o podboju krajów słowiańskich i ni weczeniu ich samodzielności“ (str. 47). Ze stanowiska katolickiego nie można mieć nic przeciw temu, że Ruś przyjęła obrządek wschodni, gdyż wówczas schizma nie istniała jeszcze; ale można wbrew autorowi wyrazić żal ze stanowiska cywilizacyjnego. Sam autor przyznaje, że wówczas „Kościół wschodni zbyt już był podupadł, i z rozwijającym się zdrowo zachodnim Kościołem nie mógł się mierzyć.“ Ruś więc, przyjmując obrządek łaciński, byłaby się złączyła z organizmem zdrowym, mogłaby czerpać z niego siłę. Wprawdzie narażoną byłaby na roszczenia cesarzów niemieckich, ale dla Rusi mniéj one były niebezpiecznemi, niż wpływ byzantynizmu. Jeżeli Polska, przyjąwszy obrządek łaciński, mimo stykania się z Niemcami, zdołała się oprzeć cesarzom niemieckim, o ileżby łatwiéj była Ruś zdołała tego dokazać. Natomiast przyjąwszy chrześciaństwo z rąk cesarstwa byzantyńskiego, dopuściła do tego, że „jego Kościół i prawo służyło za najważniejszy wzór dla Rusi“ (str. 48). Czyż mimo zbyt wielkiego uwielbienia, jakiem otacza władzców absolutnych, takich monarchów wielkich, jak Henryk VIII i Elżbieta, Karol V i Filip II, Gustaw Waza i Karól Sudermański, wreszcie Iwan Groźny (str. 447), a może i Mikołaj, autor twierdzić zechce, że absolutyzm byzantyński był zbawiennym dla Rusi? Zaprzeczają temu wypadki wieku XIII. Silny napad Tatarów, jedna klęska nad Kałką „złamały jéj (tj. Rusi) samoistność i w wiekowe podały ją jarzmo,“ jak przyznaje autor (str. 121). Nieosobliwszą więc korzyść Ruś odniosła z wpływów byzantyńskich. Innéj jednak odnieść nie mogła, bo Konstantynopol martwiejący nie umiał udzielić Rusi życia, dał jéj formy swoje, które zagłuszyły ducha wolności, tak iż Ruś z poddaniem się zupełnem przyjęła jarzmo tatarskie. Prawie równocześnie zaś dowiodła Polska, że otrzymana przez nią wiara z Rzymu dodaje siły i pod względem doczesnym. Na téjże saméj stronie, na któréj autor opisuje rozstrój państw ruskich, przytacza dowody, jak rycerstwo polskie mimo klęsk nie upadało na duchu: „Po dwóch mniejszych klęskach zebrało się raz jeszcze i w bitwie pod Chmielnikiem legło prawie wszystko po bohatersku w obronie ojczyzny i wiary“ (str. 121). Nie straciła szlachta polska odwagi i w latach następnych. „Głosili Papieże krucyaty na pomoc Polsce i chrześciaństwu, ale Europa, zakłócona wewnętrznemi sporami, więcej o nich myślała, niż o obronie wiary i cywilizacyi. Bohaterska Polska piersią swoją je zasłoniła, znosząc najsroższe pogromy, nie ustąpiła na jeden krok, nie sprzedała się wrogom dla miłego spokoju i szeregów ich nie zwiększyła“ (s. 122). Tak więc dopiero na stronach 121 i 122 naprawił autor nieoględne wyrażenie, powiedziane na str. 47.

2. I do Rusi ówczesnéj można zastósować słowa poety: „Ach! niewola sączy jad“ Pod jarzmem mongolskiem coraz więcéj zacierały się szlachetniejsze uczucia, coraz więcéj odrywała się Ruś od wiary katol., pozbywała się środka, za pomocą którego mogłaby uczestniczyć w cywilizacyi europejskiéj. To też gdy Kaźmierz W. przyłączył Ruś do Polski, gotów był w końcu swego życia połączyć ją z Rzymem. Gdy potem za Jagiełły połączyła się z Polską Litwa wraz z Rusią naddnieprską, ważnem było dla jedności państwa zyskać Ruś dla Kościoła katol., gdyż sam autor uznaje, że jedność religii pomaga do jedności państwa (str. 58). Polska wówczas czuła się tem więcéj powołaną do tego, gdyż wówczas nie istniała jeszcze zasada, że państwo jako takie ma być bezreligijnem. Kierował zaś wtedy jéj polityką ceniony i przez autora sławny Zbigniew Oleśnicki. Ten chcąc ułatwić Rusi przyjęcie wiary katol., popierał unią, przy któréj Ruś mogłaby zachować swój obrządek. To autorowi się nie podoba. Wedle niego

„tylko organizowanie Kościoła wschodniego na Rusi w jedną samoistną całość i nadanie mu zupełnego równouprawnienia z zachodnim w Polsce i Litwie mogło zaspokoić obawy Rusinów, stworzyć im wewnątrz państwa ognisko swobodnego rozwoju i do państwa tego rzeczywiście ich umysły i serca nakłonić. Oleśnickiemu inny środek wydawał się skuteczniejszy. Wobec niebezpieczeństwa, grożącego Kościołowi wschodniemu w Carogrodzie od Turków, rozpoczęły się podówczas pomiędzy Rzymem a Carogrodem rokowania o unią kościelną, popierał je gorliwie Izydor metropolita kijowski, a Zbigniew chwycił się z energią dzieła, w którem widział złamanie samoistnej dotychczas ruskiéj hierarchii i rozciągnienie wpływu swego na miliony oporem stojącego ludu. W r. 1430 unią we Florencyi rzeczywiście zawarto, Kościół wschodni uznał zwierzchnictwo Papieża, a obrządek swój w całości zachował. Kiedy jednak w Carogrodzie do przyprowadzenia unii zupełnie nie przyszło, w jednéj Polsce za staraniem Oleśnickiego i Izydora przynajmniéj na pewien czas dokonano dzieła. Odpadła zapora religijna, dzieląca Ruś od Polski, a przywilej króla Władysława z roku 1443, nadający zupełne równouprawnienie wschodniemu obrządkowi katolickiego Kościoła i jego wyznawcom, możliwe różnice w zupełności zrównał“ (str. 206—207).

Umyślnie przytoczyliśmy dłuższy ustęp z książki autora, aby czytelnik sam mógł osądzić, jak autor, prawdopodobnie pisząc z pospiechem, wpada nieraz sam z sobą w sprzeczności prawie na jednéj i téj saméj stronie. Chciałby na początku ustępu samoistnego Kościoła, a na końcu widocznie zadowolniony z unii dokonanéj. Twierdzi autor, że przez unią z pozostawieniem obrządku mógł Zbigniew rozciągać wpływ swój na hierarchią ruską; a daléj przyznaje, że unia mogła „do państwa rzeczywiście Rusinów umysły i serca nakłonić;“ w końcu zaś

twierdzi, że „przywilej króla Władysława z r. 1443 (będący następstwem przyjęcia unii przez Rusinów), nadający zupełne równouprawnienie wschodniemu obrządkowi katol. Kościoła i jego wyznawcom możliwe różnice w zupełności zrównał.“ Obok tych sprzeczności jednak, które się dadzą wytłomaczyć, choć nie uniewinnić, pospiechem autora, zachodzą w ustępie przytoczonym rzeczy ważniejsze, za które, mimo obrony autora wobec ks. Kalinki („Czas“ z r. b. nr. 98), przyznać trzeba, iż autor zasłużył sobie na zarzut, że się stał „schizmatyckiem echem.“ Jakaż jest bowiem myśl autora, gdy oświadcza, że byłby pragnął „zorganizowania Kościoła wschodniego na Rusi w jedną samoistną całość i nadania mu zupełnego równouprawnienia z zachodnim w Polsce i Litwie?“ Zdaje się, że autor pragnie, aby Kościół wschodni był istniał obok „zachodniego“, tj. katolickiego, a więc aby był poza Kościołem katol., i tylko aby był odłączony hierarchicznie od Konstantynopola. Ależ to schizma, bo w takim razie nie byłoby uznania Papieża, bez którego nie ma Kościoła, a w następstwie byłyby dwie religie w państwie, co byłoby — to ważniejszy dowód dla autora — szkodliwem dla jedności państwa. Czyż można było być względniejszym dla Rusinów, jak gdy zostawiono im ich obrządek, a mimo to nadano im wszelkie prawa, jakie posiadał dotąd obrządek łaciński tylko? Twierdzi dalej autor, że Zbigniew „widział w unii złamanie samoistnej ruskiej hierarchii.“ Czyż była do owego czasu samoistną? zależała przecież od patryarchy schizmatyckiego w Konstantynopolu. Odtąd miała zależeć od Rzymu. Dalej pytamy się, czy unia była środkiem odpowiednim do „złamania hierarchii ruskiej i rozciągnienia wpływu Zbigniewa na miliony oporem stojącego ludu?“ Właśnie przez unią władycy ruscy byli więcej niezależnymi od Zbigniewa, niż gdyby byli przyjęli obrządek łaciński. Jeżeliby to było celem Zbigniewa, w takim razie byłby się starał o zaprowadzenie obrządku łacińskiego na Rusi, nie byłby dopuścił, aby Władysław wydał ów przywilej dla unitów, który ich właśnie powodował do wytrwania w starym obrządku.

3. Zamiar Oleśnickiego

„na gruncie kościelnym, za pomocą Kościoła katol. zbliżyć Polskę do Rusi“ (str. 206) nie powiódł się. Po kilkunastu już latach zaczęła się chwiać unia: Rusini, nie dosyć łącząc się z Rzymem i nawzajem zaniedbywani przez ówczesnych Papieży, zapominali o Rzymie, a natomiast zwracali oczy ku schizmatyckiej Moskwie, która wabiła Ruś do siebie (s. 234). Doszło do tego, że od r. 1520 metropolici ruscy byli schizmatykami, a byli to dawniejsi kapelani księżnej Heleny, żony króla Aleksandra, narzędzia książąt moskiewskich. Temu zdrowa polityka narodu winna była zapobiedz. To też już Batory uznał potrzebę unii, choć dokonała się dopiero za jego następcy. Wedle autora sprawcami jej jedynymi byli Jezuici, może więc dla tego swego mniemania ostro się obchodzi ze sprawą unicką, stósownie do wyrażenia, iż zakon jezuicki, stowarzyszenie religijne, a zarazem kosmopolityczne, dla interesów narodowych Polski nie mogło mieć wyrozumienia (str. 329)

a więc i dzieło przez Jezuitów utworzone nie mogło być korzystnem dla Polski. Zapomina jednak autor, że Jezuici nie byli jedynymi sprawcami unii, choć dokonała się podług planu, zakreślonego przez Possewina, który po kilku zaledwie tygodniach pobytu w Polsce dokładnie umiał ocenić stosunki religijne między Rusinami. Na unią brzeską składało się wiele czynników. Początek dał smutny stan cerkwi ruskiej, odkąd metropolici zostali schizmatykami. Dopuścił tego Zygmunt I, tolerował Zyg. August, a biskupi łacińscy nie wymawiali tego krolom, bo sami wiele mieli do czynienia z t. z. reformacyą i wielu było w ich gronie obojętnych. Ruś, zostawiona samej sobie, przyjęła schizmę, a z nią zwyczajny w schizmie nieład i przekupstwo. Przedajni metropolici i władycy dawali święcenia nieumiejącym czytać modlitw; popi nie troszczyli się o przepisy cerkiewne, biorąc np. nieraz drugą żonę, choć już mieli święcenia; lud, odzierany przez duchowieństwo, czuł dla niego pogardę i popadał w zabobony i występki. Wśród takiego nieładu odzywały się coraz silniej głosy szlachty o reformę cerkwi. Postanowił uczynić zadość tym wołaniom książę Ostrogski, mający wielką władzę nad cerkwią. Aby ją zreformować, postanowił użyć jako środków unii i nauki. Unii nie przeprowadził z powodu zbytniej zarozumiałości; szkoły, mające podnieść duchowieństwo, podkopały schizmę, szerząc błędy protestanckie i zaszczepiając niewiarę. Nie wiele więcej od księcia dokazały bractwa cerkiewne; przynajmniej „bractwa sprawiły w dziejach cerkwi ten skutek, że obudziły ducha religijnego“ (Bartoszewicz w „Przegl. Pozn.“ 1863, półr. II str. 21). Tak ani Ostrogski, ani bractwa nie zdołali zreformować cerkwi, bo nie obejrzeli się za jedynem źródłem, z którego wypłynąćby mogła prawdziwa reforma, tj. lekceważyli wiarę katolicką. Popchnęły Ruś do unii wpływy zewnętrzne. Skarga był „pierwszym, co u nas na schizmę z całą przewagą wiary, rozumu i dziejów uderzył“ (Maur. Dzieduszycki „Piotr Skarga i jego wiek“ Kraków 1850 t. I str. 265) za pomocą dzieła „O jedności Kościoła“ 1577. Głównie jednak wskazał tylko Skarga, co Ruś powinna była uczynić, ale nie podał sposobów, jakby to uczynić. Uzupełnił go w lat kilka Possewin, także Jezuita, układając plan pozyskania Rusi dla Kościoła. Planu jednak Possewina nie wykonano zaraz. Choć bowiem Jezuici nawracali Rusinów, przyjmowali ich do obrządku łacińskiego. Obok Jezuitów działało kilku biskupów obrządku łacińskiego; głównie odznaczył się Biskup łucki, Bernard Maciejowski, którego działanie starał się wyświecić Guépin (St. Josaphat. Poitiers 1874. 2 vol.) Wreszcie pragnęli unii królowie polscy, tak Batory, jak Zygmunt III, ze względu nie tylko religijnego, lecz także politycznego, nie chcieli bowiem, aby Rusini wystawieni byli na wpływy dwóch Polsce nieprzyjaznych mocarstw, Turcyi i Moskwy. Nie doprowadził Batory unii do skutku, bo miał jeszcze wiele do czynienia z dysydentami, ułatwił jednak pracę Zygmuntowi III, ktoremu w dziele tem dopomagali niektórzy panowie obrządku łac., jak Lew Sapieha, Jan Zamoyski i inni. Może jednak dłuższy czas jeszcze byłaby pozostała Ruś w schizmie, gdyby patryarcha Jeremiasz nie był utworzył patryarchatu moskiewskiego, któremu poddał cerkiew ruską i gdyby nie był domagał się od metropolity Rahozy zapłacenia mu za wyniesienie go na tę godność. Korzystał z tego władyka łucki Cyryl Terlecki, zachęcany przez Biskupa Maciejowskiego i popychał naprzód Rahozę. Za staraniem to władyków Terleckiego i pozyskanego wreszcie dla sprawy unii Hipacego Pocieja przyszła unia do skutku. Obaj ci władycy złożyli w Rzymie 25 grudnia 1595 akt poddania się władyków ruskich Stolicy Apost., a po powrocie ich z Rzymu władycy, oprócz lwowskiego i przemyślskiego, którzy odpadli od unii za namową Ostrogskiego, obrażonego o to, że bez niego dokonano sprawy, zebrali się w Brześciu i tamże 9 paźdz. 1596 ogłosili unią. Tak więc unia nie była, jak zarzuca jej autor, dziełem samych tylko Jezuitów i Zygmunta III, ale „urodziła się, jak każda nowa, wielka idea, sama z siebie, a wzrosła prześladowaniem i męczeństwem“ („Przegląd Pozn.“ 1861, półr. II str. 26). Również błędem jest twierdzenie autora (str. 335), że na synodzie brzeskim działał św. Jozafat Kuncewicz. Kuncewicz bowiem urodził się około r. 1580, miał więc wówczas około lat 16 i dopiero po 9 latach, bo 1605 wstąpił do Bazylianów, a dopiero ku końcowi 1617 r. został koadjutorem Arcybiskupa połockiego i 12 listopada 1617 otrzymał święcenie biskupie w Wilnie z rąk metropolity Rutskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA
DYECEZALNA I ZAGRANICZNA.

Poznań. Pogłosek o stanie i szczegółach rokowań pomiędzy Stolicą Ap. a Berlinem nie brakło w ubiegłym tygodniu. Prym w podawaniu tych wieści trzymają, jak zwykle, angielskie dzienniki, lecz wiadomości podawane przez nie są tak niedorzeczne, że ich powtarzać nie warto. Schwycił się także

na lep wymysłów korespondentów dziennik paryzki „Défense", który nigdy nie był dobrze informowany w sprawach Kościoła w Niemczech. Depesza telegraficzna, nadesłana z Wiednia, jakoby nuncyusz wiedeński Mgr. Jacobini był w Gastein i długą z ks. Bismarckiem odbył konferencyą a następnie szyfrowaną o treści narad przesłał depeszę do Rzymu, została jak najformalniéj przez „Voce della Verità" zdementowaną. Natura rzeczy wymaga, aby w tajemnicy pozostał aż do pewnego czasu przebieg i rezultat tych rokowań. Dla nas zresztą tymczasem wystarczyć powinno to, co Ojciec św. powiedział do uczniów niemieckiego kolegium, a w czem wyraźnie przebija się nadzieja bliskiego zawarcia pokoju. Powszechnie uważane bywają za barometr stanu rokowań i pokoju rozporządzenia rozmaite nowego ministra wyznań p. Puttkamera. Zapomnieć jednak nie trzeba, że nie od ministra wyznań zależy uregulowanie stosunków kośc., lecz od ks. Bismarcka samego. Ks. Bismarck zaś może z łatwością powrócić do swéj dawnéj życzliwości dla Kościoła katol., którą tylko z łaski Arnima, przedstawiającego kuryą rzymską jako wrogą Niemcom, zamienił na nieprzyjaźń. — Z kroniki dyecezalnéj mamy do zapisania fakt wypuszczenia z więzienia rogozińskiego ks. Krótkiego, który 9 dni pokutował w kaźni surowéj za czynności kapłańskie. — Proces w Śremie przypomniał znowu światu w tych dniach rządowego proboszcza w Książu, p. Kubeczaka, z pewnością wcale nie na jego korzyść. Oskarżony p. Niegolewski z Włościejewek przedłożył sądowi tyle faktów z chronique scandaleuse rzekomego proboszcza, że sąd uwolnił obżałowanego od zarzutu oszczerstwa. Niestety inny oskarżony przez p. Kubeczaka, gospodarz Siejak który już 13 miesięcy za rządowego proboszcza siedział w więzieniu, nie był tak szczęśliwy. Za to, że odmawiał p. Kubeczakowi charakteru księdza, skazany został na dwa miesiące więzienia.

Niemcy katolickie obchodzą w tym roku kilka jubileuszów kościelnych. Wspominaliśmy już o jubileuszu jednastowiekowym w Fuldzie św. Sturmiusa. Dnia 17 września upływa 700 lat, kiedy śtą. Hildegardę kanonizowano. W Elbingen, gdzie ta święta działała i jéj relikwie spoczywają, przygotowują się do uroczystego święcenia téj pamiątki. Proboszcz tamtejszy Schmelzeis drukuje biografią téj świętéj. — W Badenii święcić będzie także w bieżącym miesiącu miasto Tauberbischofsheim tysiącletni jubileusz ksieni św. Lioby. Święta ta, krewna wielkiego apostoła Niemiec św. Bonifacego, powołaną została przez niego wraz z innemi towarzyszkami z Anglii i zamianowaną została jeneralną przełożoną wszystkich ówczesnych żeńskich domów zakonnych w Frankonii. Dnia 28 września upływa tysiąc lat, kiedy ta służebnica Boska, chwała, wraz z towarzyszkami (św. Walburgis, św. Tekla itd.), żeńskiego zakonu Benedykta, zeszła z tego świata. Jéj grób jest w Fuldzie przy boku św. Benedykta i św. opata Sturmiusa. — W dyecezyi regensburgskiéj w Bawaryi jest ustanowionych obecnie 145 księży z Prus i Badenii, którzy dla ustaw majowych w swych dyecezyach czynności duchownych sprawować nie mogą. Z tych należy 30 do dyecezyi fryburskiéj, 1 do d y e c e z y i n a s z y c h, 5 do dyecezyi limburgskiéj, po 6 do dyecezyi trewirskiéj i c h e ł m i ń s k i é j, 7 do dyec. monasterskiéj, po 12 do dyec. wrocławskiéj i paderbornskiéj, a 66 do dyec. kolońskiéj. — W dyec. wrocławskiéj ubyło od r. 1875 247 księży, bo podczas gdy szematyzm z r. 1875 wykazywał 1322 księży kat., dzisiaj, według „Schl. Volks Ztg", jest ich tylko 1075. Z tych pracuje po parafiach 916. W całéj dyecezyi jest 700 samodzielnych posad pasterskich, z tych wakuje 121 probostw, w samym rejencyjnym obwodzie opolskim (Górny Slązk) 48. W 45 gminach fungują wikaryusze. Liczba wakujących wikaryatów wynosi 89, z tych 48 w rej. obwodzie opolskim. W osieroconych gminach żyje jedna trzecia miliona katolików, którzy pozbawieni są wszelkiéj posługi duchownéj. Rządowi proboszcze rezydują: w Sobotce nad Bobrem, Birngrütz, Hyńczycach (Heinzendorf), Bolkowicach; w obwodzie rejen. opolskim: w W. Strzelcach, Koźlu, w W. Rudnie, Leśnicach, Boronowie i Kielczu. Do tego doliczyć trzeba starokatolickiego proboszcza w katolickiéj parafii Ober-Herzogswaldau.

Rzym. Według depeszy „Monde'a" wyznaczono konsystorz, na którym zamianowani być mają nowi Kardynałowie, na 18 b. m. Kapelusze kardynalskie mają być wręczone 22 bm. — Brat starszy Ojca św., hr. Karol Pecci, który rozstał się z tym światem 29 z. m., był bezżenny, człowiek wielkiéj nauki i gorliwy katolik. Dla tych przymiotów piastował podczas rządów papiezkich urząd radzcy rządowego w prowincyi Velletri. Do zgrzybiałego doszedł wieku, bo 86 lat; urodził się 23 listopada 1793. Ostatnie 6 lat przykuty był do łoża boleści. — W Foligno umarł 29 z. m. tameczny Biskup Grispigni, który od r. 1842—1867 był Biskupem w Poggio-Mirteto.

Warto przekazać pamięci słowa Ojca św., jakiemi w rozmowie z adwokatem Caucino scharakteryzował dzisiejsze prądy i nienormalne, nieznośne położenie w świecie: „Stan obecny, w jakiem się znajduje papieztwo, jest pod każdym względem nienormalny i nie przestanę bez znużenia domagać się przywrócenia praw Stolicy św. Katolicy mają prawo być ubezpieczeni w swych sumieniach, a nie są nimi. Kościół ma prawo służyć Bogu „w bezpiecznéj wolności." Téj wolności tymczasem nie posiada. Co się stało, może być zmienione. Któż zaręczy dzisiaj za to, co się jutro stanie. Rewolucya nie powie nigdy dosyć, właśnie dla tego, że jest rewolucyą, lecz rewolucya nie jest metodą rządzenia. Społeczeństwa nie mogą być rządzone paliatywnemi środkami, lecz zasadami, a zasady nie zmieniają się. To co wczoraj było sprawiedliwem, jest niem dzisiaj i na zawsze. Nikt zaś nie jest konserwatywniejszym w zasadach, jak papieztwo. Czyż podobna, aby mężowie stanu nie widzieli tych wielkich szkód socyalnych, jakie nieustanne napaści na Kościół przynoszą rządom, a zwłaszcza rządowi włoskiemu? A gdyby ci, którzy obecnie w kraju naszym stoją u steru państwa, byli inteligentnymi mężami stanu, toby już dawno musieli się byli przekonać, że nikt lepiéj od Papieża nie może zalecać cnót, przez które narody kwitną.. Daléj prowadzić będę to, co rozpocząłem (stosuje się to do Encyklik). Kościół jest największą na ziemi szkołą uszanowania i uległości. Jeżeli nie udzieli prawom obywatelskim swéj religijnéj sankcyi, obywatele są posluszni nie ze względów sumienia, lecz tylko z obawy. Książęta i ludy bywają miotane potężnemi i groźnemi burzami, a jeśli chcą znaleźć przystan, aby w pokoju i bezpieczeństwie siły swe zebrać, muszą przywrócić Kościołowi znowu ów stan zwierzchniczéj władzy, wolności i niezawisłości, w jakim skutecznie swój dobroczynny wpływ rozwijać może na korzyść ludzkiego społeczeństwa. Niech oddadzą tedy Kościołowi rzymskiemu to, co mu się należy; niech uznają prawo katolików, którzy stanowią wielką większość narodu, a wtedy będziemy wszyscy wspólnie pracowali nad dobrem Włoch, które są wspolną naszą ojczyzną. Lecz zwierzchnicza władza, wolność i niezawisłość Stolicy Apost. są warunkami wielkości Włoch. Kto przeczy temu, co Papiestwo dla Włoch uczyniło, ten przeczy najjawniejszej prawdzie. Kto chce dobra Włoch, ten prawdy musi szukać gorliwie, spokojnie i szczerze, bez przesądów i namiętności. Namiętność zaślepia i nie pozwoli widzieć, dokąd idziemy. Czyż rządzący nie pochwycą dłoni przyjaznéj, jaką im podajemy? Niebo i ziemia przeminą, lecz obietnice dane Kościołowi muszą być spełnione."

Austrya. Na wakujące Biskupstwa tyrolskie w Brixen i Trydencie przedstawił rząd Stolicy Ap. dla Brixen ks. Jana v. Leiss, ur. 18 czerwca 1821, proboszcza i dziekana w Inspruku; dla Trydentu Biskupa sufr. z Salzburga Jana Jakóba della Bona, ur. 18 marca w Gorycyi. Tyrolczycy zostali niemile dotknięci tą nominacyą, gdyż uważają kandydatów na stolice biskupie za liberalizujących rządowców.

Francya. O ile rezultat uchwał rad jeneralnych w sprawie projektu szkólnego dotychczas jest znany, 38 rad oświadczyło się przeciwko prawu, a tylko 29 za prawem. Ponieważ nie ma widoków, aby projekt ten przeszedł, radykalni francuzcy myślą o innych projektach, któreby ten sam cel osiągnęły. Po tak gorżkiem doświadczeniu ministerstwo zakazało, aby się rady obwodowe (arrondissement) sprawą szkólną nie zajmowały.

Na stolicę biskupią w Amiens, wakującą po śmierci Mgr. Bataille, powołany został Mgr. Guilbert, Biskup z Gap, który znalazł dla tego w oczach republikańskich rządów łaskę, że w pewnym liście pasterskim wyraził się, iż Kościół zgodzić się może z każdą formą rządu. W ten sposób załatwiona została sprawa biskupstwa, które Gambetta chciał koniecznie obsadzić liberałem czystéj wody, swoją kreaturą. Nuncyatura papiezka w Paryżu, Kardynał paryzki i Stolica Apostolska czuwała nad tem, aby się tym życzeniom nie stało zadosyć. Biskupstwo w Gap otrzymał ks. Roche, profesor historyi w fakultecie teol. w Paryżu. — Pielgrzymki do Lourdes nie ustają. Dnia 3 września było tam francuzkich pielgrzymów z Biskupami z Viviers i Colombre 2500, hiszpańskich z Biskupem z Leon 6000. — W Angers zagajono 1 b. m. pod przewodnictwem ks. Biskupa Freppel, prof. z Lowanium Perina i hr. Bouillerie, prezydenta kółek katolickich robotników, kongres katolickiéj unii robotników. Biskup Freppel powiedział piękną mowę o znaczeniu wiary katolickiéj w stosunku do kwestyi socyalnéj, a następnie wysłuchano sprawozdania O. Ludwika o chrześciańskim patronacie i uchwalono adres do Ojca św. Kongres ten obradował przez 5 dni i powziął wielkiéj wagi uchwały, dotyczące polepszenia bytu materyalnego i podniesienia moralnego klas roboczych i rzemieślniczych. Zajmowano się także bezpłatnem pośrednictwem w poszukiwaniu miejsc dla robotników, ochronkami i zakładami dla sierot po robotnikach pracujących w roli, święceniem niedzieli przez robotników na kolejach żelaznych i rodziny chrześc. robotników. Uchwalono założyć w Paryżu dziennik ludowy katolicki za 5 cent. numer. Zastanawiano się nad koniecznością utworzenia stowarzyszeń pobożnych pomiędzy żołnierzami. D. 5 bm. zamknięto kongres uroczystem nabożeństwem, na którem przemawiał Biskup Freppel. Nazajutrz odprawiono wspólną pielgrzymkę do Solesmes. — Biskup z Grenoble ma być pociągnięty przed radę stanu za nadużycie urzędu, gdyż kościół w la Salette wyniósł do godności bazyliki, nie otrzymawszy placet rządowego dla odnośnéj bulli papiezkiéj. Tymczasem ani Papież nie wydał odnośnego dekretu, żadnego

też dekretu nie ogłaszano, ani egzekwowano. Skarga zatem wytoczona Biskupowi ma chyba tylko podstawę w nienawiści rządzących sfer do duchowieństwa.

Belgia. Podziwiać trzeba energią katolickiéj Belgii w obronie charakteru religijnego szkół, które masonerya mając w ministerstwie i Izbach przewagę, uczyniła bezreligijnemi, — i wychowania religijnego młodzieży. Szkoły katolickie powstają jakoby z ziemi, nawet tam, gdzie dotąd żadnych szkół nie było, zakładają się niesłychaną ofiarnością ludu. Nauczyciele i uczniowie opuszczają szkoły rządowe, a przenoszą się tłumnie do szkół katolickich, tak że dużo szkół rządowych nie posiada ani nauczycieli, ani uczni. Wszyscy przyznają, że nowe prawo szkólne nie odniesie żadnego skutku. Grabarz jednak katolicyzmu, minister Vanhumbeeck nie da tak prędko za wygraną. Próbuje już dzisiaj rozmaitych środków, by i nauczycieli i uczni szkołom rządowym zachować, posuwa się nawet do tego, że zakazuje wspierać z funduszu ubogich dzieci tych biednych rodziców, które nie będą uczęszczały do szkół rządowych. W ostatnim czasie wydał minister okólnik, nakazujący gubernatorom czuwać nad tem, aby w żadnym domu proboszczowskim, w żadnéj zakrystyi kościele lub lokalu, należącym do majątku kościelnego, nie udzielano katolickiéj nauki, a w razie przeciwnym natychmiast szkoły te zamykano. W arsenale wrogiego dla Kościoła usposobienia znajdzie minister niejeden jeszcze środek, który mu będzie dopomagał do przełamania oporu. A zresztą od czegoż gwałt? krzykacze liberalni nigdy się przed gwałtem nie cofają. Biskupi belgijscy zebrali się na naradę, rezultat jednak téj konferencyi dotychczas nieznany. Instrukcyi, jak postępować należy z nauczycielami, wykładającymi bez pozwolenia Kościoła religią i rodzicami, posyłającymi dzieci na taką naukę, nie wydano. Urzędowy „Monitor" ogłosił już rozporządzenie królewskie, dotyczące wprowadzenia w życie prawa szkólnego od 1 lipca. Ustanowiono 78 inspektorów szkólnych, samych liberałów i masonów, a podejrzanych o klerykalizm usunięto wszystkich. Postępowanie ministra jest piękną ilustracyą do mowy króla, powiedzianéj niedawno przy poświęceniu dworca kolei żelaznéj w Tournai. Król zachęcał w obecności ministrów Vanhumbeeka i Bara do „zgody, umiarkowania i ostrożności;" chodzi mu bowiem o to, aby w roku przyszłym katolicy wzięli udział w uroczystości konstytucyjnéj. Lecz jeśli ministerstwo gwałcić będzie w ten sposób uczucia i sumienia katolickie i składać tak ohydne dowody despotyzmu, to ani mowy być nie może, aby katolicy obchodzili uroczyście pamiątkę nadania konstytucyi. — Wypędzono znowu z Belgii niepoddanego belgijskiego ks. Linster z Malempré za to, że odczytał list pasterski Biskupa przeciw prawu szkólnemu i zajmował się gorliwie założeniem szkoły katolickiéj. Rada municypalna założyła protest przeciwko téj banicyi, czy jednak zyska cofnięcie dekretu, wątpić należy. Radykalna prasa cieszy się z tego surowego postępowania z księżmi, sławi zamachy na życie kapłanów we Francyi i wtenczas tylko w niebogłosy woła, kiedy rząd wypędza agitatorów komunistycznych, jak Mosta i innych.

Szwajcarya. W Jura kulturkampf, jak się zdaje, wybuchnął z nową gwałtownością. „Pays" oświadcza w imieniu katolików, że konferencya 23 lipca pomiędzy władzami z Jura a członkami rządu, na której postanowiono oddać kościoły katolickie do wspólnego użytku ze schizmatykami, pokazuje widocznie, iż położenie obecne na długo utrzymać się nie da. „Myśmy uważali, mówi to pismo, amnestyą za rodzaj zawieszenia broni. Od 23 lipca wszelkie spokojne porozumienie stało się niemożebne. Walka jest hasłem. Lecz nie nam można zarzucić złamanie rozejmu i nie my będziemy odpowiedzialni za skutki." W Pruntrut już tę groźbę spełniono. Istnieje tam starokatolicka gmina z liberalnym proboszczem rządowym. W pewną niedzielę chciał „biskup" Herzog udzielić w kościele ś. Piotra komunią kilku starokatolickim dzieciom. Lecz dozor kościelny, przeważnie katolicki, nie pozwolił wnijść starokatolikom do kościoła. — Według „Lausanner Ztg." zamierzają niektórzy członkowie wielkiéj rady fryburgskiéj zawiązać rokowania z radą związkową, zmierzające do tego, aby wygnanego z Genewy Biskupa Mermillod zamianowano koadjutorem fryburgskiego Biskupa Marilley i połączono obydwie dyecezye genewską i fryburgską. Wątpić należy, czy Stolica Apost. na ten projekt, mający radę związkową z ambarasu wyprowadzić, przystanie.

Turcya. Bardzo pomyślne wiadomości ogłasza „Osservatore rom." z Carogrodu o życzliwych i przyjaznych stosunkach W. Porty do katolickich Ormian i ich prawowitego patryarchy Hassuna. Mgr. Graselli, wysłannik Ojca św., otrzymał audyencyą uroczystą u sułtana i wręczył list Ojca św. dziękczynny za uznanie Hassuna; sułtan przyjął go bardzo mile i wyraźnie zaznaczył, że to uznanie było aktem sprawiedliwości. Graselli wręczył następnie czterem ministrom; Osmanowi, Saidowi, Chajredynowi i Karatheodoremu udzielony im przez Papieża order Piusa IX. Na prośbę Hassuna udzielił sułtan 16 Biskupom i sufraganom cesarskie beraty, tak że w Turcyi dwa jeszcze tylko kościoły znajdują się w rękach schizmatyków ormiańskich, w Kairo i Trebizondzie, które niedługo zostaną odzyskane, gdyż już odnośne beraty dla wikaryuszów katolickich są wygotowane. Beraty są I klasy i przyznają liczne przywileje. Dotychczas neoschizmatycy używali katolickiéj ormiańskiéj pieczęci, pozostawionéj im przez Kupeliana. Na prośbę Mgr. Azariana, wikaryusza Hassuna, poleciła Porta urzędnikom nie uznawać nadal téj pieczęci. Również powrócono katolikom klasztor Bzommar na Libanie, który aż do zamianowania Hassuna 1867 służył ormiańsko-katolickim patryarchom Cylicyi za rezydencyą i pozostawał w posiadaniu katolickiéj kongregacyi. W r. 1872 opanowali schizmatycy klasztor, w którym także duchowne seminaryum dyecezalne się mieściło i kazali wojsku wyrzucić wiernych Kościołowi braci. W ostatniéj chwili panował tamże schizmatycki Biskup Gasparian z Cypru. W ostatnim czasie, kiedy Biskup ten wydalił się na kilka dni z klasztoru, przybyło 4ch wypędzonych braci do forty klasztornéj i przyjaźnie zostało przyjętych przez mnichów, skłaniających się już od kilku miesięcy do nawrócenia. Gaspariana, kiedy powrócił, nie przyjęto. Porta poleciła gubernatorowi Libanu Rustemowi baszy, aby nadal nie Gaspariana, lecz kapłana katolickiego Awedyka Turkiana za przełożonego klasztoru uważał. Okoliczności te wpłynęły do tyla na Gaspariana, że się także do katol. Kościoła nawrócił.

W Szwecyi, która niegdyś była katolicką, a w któréj po przyjęciu protestantyzmu przez 300 lat nie wolno było żadnego nabożeństwa katolickiego odprawić, poczyna tajeć zimny, nieubłagany protestantyzm. Kościół zaś katolicki poczyna się rozwijać, zjednywać dusze. Jest to wdzięczne pole do działania misyonarskiego. Odkąd zniesiono (1860) karę wygnania, zagrożoną każdemu Szwedowi, któryby wątpił o prawdziwości nauki luterskiéj, narzuconéj gwałtem, odtąd kościół luterski rozpadać się poczyna, gdyż każdy Szwed korzysta z zasady fundamentalnéj protestantyzmu wolnego badania religii. A chociaż w r. 1873 liberalne prawodawstwo szwedzkie postanowiło, aby żaden urzędnik nie ważył się religii swéj zmieniać, gdyż inaczéj będzie wydalony, nie przeszkadza to jednak, że pomiędzy nimi pełno jest baptystów, racyonalistów, metodystów i t. d. i tylko zewnętrznie należą do Kościoła szwedzkiego. Dla Kościoła katolickiego jest teraz czas do pracy w tych krajach, które niegdyś tak głęboko były przywiązane do wiary katolickiéj. Po wiekach pierwszym kapłanem katolickim, który przybył do Szwecyi r. 1823, był Jakób Wawrzyn Studach, jako spowiednik córki ks. Eugen. Leuchtenberg, poślubionéj królewiczowi szwedzkiemu Oskarowi. D. 10 sierpnia 1833 ks. Studach został zamianowany apost. wikaryuszem w Szwecyi i Norwegii. Budowę pierwszego kościoła katol. rozpoczęto w Sztokholmie 1835. W r. 1842 otrzymał francuzki konsul jeneralny Mure de Pellane pozwolenie od króla Karola III przywołania księdza katol. do chrztu swego dziecka. Misyonarz katolicki Monz w Sztokholmie wysłany został w tym celu do Chrystyanii i od tego czasu objawia się ruch, który się kończy wydaniem edyktu tolerancyjnego z 15 czerwca 1845, przywracającego wolność sumienia. W r. 1859 wybudowano pierwszy kościół katolicki w Chrystyanii. Od r. 1865 sześć Sióstr św. Józefa posiada tamże szkołę dla dziewcząt. W r. 1862 wybudowano kościół katol. w Gothenburg. I tutaj od lat kilku kierują szkołą Siostry św. Józefa. W r. 1860 poświęcono kaplicę katol. w Tromsö

i Altengaard. Dziesięć lat później wybudowano kościoły katol. w Fredorikshald, Kongsbinger, Hammerfest, Bergen i Trondhjen. Misya katolicka w Norwegii czyni także dobre postępy. Pius IX zamianował Mgr. Bernard apostolskim prefektem. Z protestantów wyrobiły się już całe gminy katolickie. W roku 1875 przyjął Mgr. Bernard 25 protestantów, tyluż w r. 1876 a w r. 1877 17 protestantów na łono Kościoła katolickiego. — W Sztokholmie oprócz katolickiego kościoła parafialnego jest jeszcze kaplica dla Niemców, katolików, gdzie także Elżbietanki mieszkają — i dwie katolickie kaplice na dwóch przedmieściach. Sztokholm jest siedzibą apostolskiego wikaryusza. Przed kilku laty zbudowano także kościół katol. w Malmö. Obecnie żyje w Szwecyi 4,700,000 Lutrów, 1500 katolików, 1000 żydów, 100 Swedenborgianów i 100 Mormonów.

Ameryka. Dwóch nowych Biskupów zamianowanych zostało dla Stanów Zjednoczonych i to opat Marcin Marty z St. Meinrad pierwszym apostolskim wikaryuszem Dakoty, i jeneralny wikaryusz Idzi Junger w Nesqualy koadjutorem tamecznego zgrzybiałego Biskupa Blanchet. Pierwszy uczony i dzielny kapłan pochodzi z Szwajcaryi, ur. się 12 stycznia 1834 w Szwyc, biskupstwie Chur. Dyecezya Dakota jest przynajmniej 5 razy tak wielka, jak cała Bawarya, zamieszkana przez Indyan, najwięcej już ucywilizowanych i emigrantów wszelkich narodowości. — Biskup Junger urodził się 6 kwietnia 1833 w Burtscheid, niedaleko Akwizgranu, od r. 1862, w którym został wyświęcony, jako wychowaniec amerykańskiego kolegium w Lowanium, pracuje wciąż w biskupstwie Nesqualy. Dyecezya ta liczy do tej chwili 12,000 katolików, pomiędzy nimi mniejsza część Indyan i kilka set Niemców. — Biskup sufragan z St. Louis, słynny kaznodzieja Ryan, został podobno powołany na administratora dyecezyi Chicago. Biskupa właściwego dla dyecezyi tej zamianować nie można, gdyż Biskup Duggen żyje, lecz ponieważ jest obłąkany, nie może rządzić dyecezyą, ani też rezygnować na swą stolicę.

Misye zagraniczne. Misyonarze, wysłani przez Arcyb. algierskiego Mgra Lavigerie do środkowej Afryki, stanęli już, według ostatnich wiadomości, na miejscu przeznaczenia nad jeziorami Nyanza i Tanganjika. D. 29 czerwca wsiadło na okręty w Algierze 15 kapłanów i 3 braciszków z kongregacyi Mgr. Lavigerie wraz z 6 byłymi papiezkimi żuawami, aby pójść na pomoc wysłanym poprzednio misyonarzom nad te same jeziora. Kapłani są wszyscy Francuzami, pomiędzy braciszkami znajduje się dwóch Niemców, Baumeister i Blum z dyec. wyrcburgskiej; pomiędzy żuawami 4 Belgijczyków i 2 Szkotów.

Chiny. W lutym rb. OO. Jezuici z Kiang-nan założyli Przegląd religijny, filozoficzny i literacki. Wychodzi on w Szangaju pod tyt. „Yi Man Lo“ (pismo o przedmiotach, których poznanie jest pożyteczne). Pierwsze to i jedyne pismo peryodyczne katolickie w języku chińskim wychodzące.

Z Teologii Pastoralnéj.

Quando Clericus per Ecclesiam procedere potest capite cooperto (scilicet Birreto)? — Resp.: In accessu ad sacras functiones et in recessu ab eisdem, quando indutus est paramentis, et non aliter. S. R. C. 28 Apr. 1708.

Pewien kapłan, powróciwszy zimą od chorego z zziebniętemi rękoma, poszedł do ołtarza, gdzie mu tak palce zesztywniały, że w końcu kanonu, kiedy Hostyą św. robił przepisane krzyże, Hostya z ręki mu wypadła i wpadła w kielich prostopadle dolną częścią. Ponieważ i górna część się zamaczała, nie mógł Hostyi św. położyć na korporale. Zmieszany tym wypadkiem, odłamał kawałek św. Hostyi, położył go na patenie i dopełnił nim reszty ceremonii jak mógł. Przy Libera nos quesumus nie przeżegnał się pateną i przy Pax Domini etc. nie wpuścił nic w kielich, mniemając, że pomieszanie postaci się już dopełniło. Pytanie, czy dobrze sobie postąpił?

Odp. Nie. Kapłan ten powinien był całą Hostyą św. zostawić w kielichu i ograniczyć się na tem, iżby był opuścił ceremonie, a wymówił tylko słowa. Przy Komunii św. powinien był spożyć obie postaci razem, przytem wymówić słowa Corpus et Sanguis Domini i potem wymówić: Quid retribuam itd. Tak bowiem uczy wyraźnie mszał: Si propter frigus vel negligentiam Hostia consecrata dilabatur in Calicem, propterea nihil est reiterandum, sed Sacerdos Missam prosequatur faciendo Caeremonias et signa consueta cum residua parte Hostiae quae non est madefacta Sanguine, si commode potest. Si vero tota madefacta, non extrahat eam, sed omnia dicat omittendo signa, et sumat pariter Corpus et Sanguinem, signans se cum Calice, dicens: Corpus et Sanguis Domini nostri etc. (Miss. de defect. tit. 10. n. 10).

Bardzo ważną otrzymaliśmy rzecz z Rzymu. Jest to wykaz odpustów udzielonych przez Papieża Leona XIII tym wszystkim, którzy posiadają koronki, różańce, krzyże, statuetki mało, medaliki, itp. przedmioty pobłogosławione przez Ojca ś., a których zwykle pielgrzymi powracający z Rzymu przywożą dużo dla swych przyjaciół, znajomych i parafian. Spis ten odpustów i warunki, pod jakiemi je uzyskać może każdy posiadający jaki przedmiot poświęcony przez Ojca św., wydała Kongregacya św. Odpustów pod dniem 23 lutego 1878 i ogłosiła drukiem w drukarni Propagandy. Ponieważ i pośród nas jest wiele takich przedmiotów poświęconych przez Papieża, a właściciele ich nie wiedzą, jakie łaski do tego przywiązane, dla tego postaramy się o wydrukowanie tego spisu w języku polskim, uzyskawszy wprzódy aprobacyą św. Kongregacyi. Tymczasem podajemy spis ten w języku łacińskim.

INDULGENTIAE

quas S. Dominus noster LEO Papa. XIII

impertitur Christifidelibus

qui retinentes aliquam ex coronis, rosariis, crucibus, crucifixis, parvis statuis, numismatibus, ab eadem Sanctitate Sua benedictis praescripta pia opera adimpleverint.

MONITA

Ut quis valeat indulgentias lucrari, quas Summus Pontifex LEO XIII impertitur omnibus utriusque sexus Christifidelibus, qui retinent aliquam ex coronis, rosariis, crucibus, crucifixis, parvis statuis, ac numismatibus ab eadem Sanctitate Sua benedictis requiritur:

1. Ut Christifideles in propria deferant persona aliquod ex enunciatis obiectis.

2. Quod si id minime fiat, requiritur ut illud in proprio cubiculo, vel alio decenti loco suae habitationis retineant, et coram eo devote praescriptas preces recitent.

3. Excluduntur ab apostolicae benedictionis concessione imagines typis exaratae, depictae, itemque cruces, crucifixi, parvae statuae et numismata ex stanno, plumbo, aliave ex materia fragili seu consumptibili confecta.

4. Imagines repraesentare debent Sanctos, qui vel iam consueta forma canonizati, vel in martyrologiis rite probatis descripti fuerint.

Hisce praehabitis indulgentiae, quae ex Summi Pontificis concessione ab eo acquiri possunt, qui aliquod ex supradictis obiectis retinet, et pia opera quae ad eas assequendas impleri debent, recensentur.

Quisquis saltem in hebdomada semel recitaverit coronam Dominicam vel aliquam ex coronis B. V. Mariae aut rosarium eiusve tertiam partem aut divinum officium, vel officium parvum eiusdem B. Virginis aut fidelium Defunctorum, aut septem psalmos poenitentiales aut graduales, vel consueverit catechesim christianam tradere, aut carceribus detentos vel aegrotos in nosocomiis misericorditer invisere, vel pauperibus opitulari, aut missae interesse, eamve peragere si fuerit Sacerdos: quisquis haec fecerit vere contritus et peccata sua confessus ad S. Synaxim accedet quolibet ex infrascriptis diebus, nempe Nativitatis Dominicae, Epiphaniae, Resurrectionis, Ascensionis, Pentecostes, itemque diebus festis SS. Trinitatis, Corporis Domini, Purificationis, Annunciationis, Assumptionis, Nativitatis et Conceptionis B. V. Mariae, Nativitatis S. Ioannis Baptistae, S. Iosephi Sponsi eiusdem B. Mariae Virginis, SS. Apostolorum Petri et Pauli, Andreae, Iacobi, Ioannis, Thomae, Philippi, Iacobi, Bartholomaei, Matthaei, Simonis et Iudae, Mathiae, et Omnium Sanctorum; eodemque die devote Deum exoraverit pro haeresum et schismatum extirpatione, catholicae fidei incremento, pace et concordia inter principes christianos, aliisque eccle-

siae necessitatibus; quolibet dictorum dierum plenariam indulgentiam lucrabitur.

Quisquis vero haec omnia peregerit in aliis festis Domini et B. V. Mariae quolibet dictorum dierum indulgentiam septem annorum totidemque quadragenarum acquiret: quavis Dominica vel alio anni festo indulgentiam quinque annorum totidemque quadragenarum lucrabitur: sin autem eadem alio quocumque anni die expleverit, centum dierum indulgentiam acquiret.

Praeterea quisquis consueverit semel saltem in hebdomada recitare aliquam ex coronis aut rosarium, vel officium parvum B. Mariae Virginis, vel officium Defunctorum, aut vesperas, aut nocturnum saltem cum laudibus, aut septem psalmos poenitentiales cum litaniis adiectisque precibus, quoties id peregerit centum dierum indulgentiam consequetur.

Quisquis in mortis articulo constitutus animam suam devote Deo commendaverit, atque iuxta instructionem fel. rec. Benedicti XIV in constitutione quae incipit P i a M a t e r sub die 5 Aprilis 1747, paratus sit obsequenti animo a Deo mortem opperiri, vere poenitens, confessus et S. Communione refectus, et si id nequiverit, saltem contritus invocaverit corde, si labiis impeditus fuerit, SS. Nomen Iesu, plenariam indulgentiam assequetur.

Quisquis praemiserit qualemcumque orationem praeparationi Missae vel Sanctae Communionis, aut recitationi divini officii, vel officii parvi B. Mariae Virginis, toties quinquaginta dierum indulgentiam acquiret.

Quisquis in carcere detentos aut aegrotantes in nosocomiis inviserit, iisque opitulatus fuerit, vel in Ecclesia christianam catechesim tradiderit, aut domi illam suos filios, propinquos et famulos docuerit, toties biscentum annorum indulgentiam lucrabitur.

Quisquis ad aeris campani signum, mane vel meridie aut vespere solitas preces, nempe Angelus Domini, aut eas ignorans recitaverit Pater noster et Ave Maria, centum dierum indulgentiam acquiret.

Eamdem pariter consequetur indulgentiam, qui Feria sexta devote cogitaverit de Passione ac morte Domini nostri Iesu Christi, terque Orationem Dominicam et Salutationem Angelicam recitaverit.

Is qui suam examinaverit conscientiam, et quem sincere poenituerit peccatorum suorum cum proposito illa emendandi, devoteque ter recitaverit Pater et Ave Maria in honorem SS. Trinitatis, aut in memoriam Quinque Vulnerum D. N. Iesu Christi quinquies pronunciaverit Pater et Ave Maria centum dierum indulgentiam acquiret.

Quisquis devote pro fidelibus oraverit, qui sunt in transitu vitae, vel saltem pro iis dixerit Pater noster et Ave Maria, quinquaginta dierum indulgentiam consequetur.

Omnes indulgentiae superius expositae a singulis Christifidelibus vel pro seipsis lucrifieri possunt, vel in animarum purgatorii levamen applicari.

Expresse declarari voluit Summus Pontifex supradictarum indulgentiarum concessione, nullatenus derogari indulgentiis a Praedecessoribus Suis iam concessis pro quibusdam operibus piis superius recensitis: quas quidem indulgentias voluit omnes in suo robore plene manere.

Iubet deinde idem Summus Pontifex indulgentias Christifidelibus concessas, qui retinent aliquod ex praedictis obiectis iuxta decretum sa. m. Alexandri VII editum die 6 Februarii 1657 non transire ab illis pro quibus benedicta fuerint distributa: et si fuerit amissum vel deperditum unum alterumve ex iisdem obiectis, nequire ei subrogari aliud ad libitum, minime obstantibus quibusvis privilegiis et concessionibus in contrarium: nec posse pariter commodari vel precario aliis tradi ad hoc ut indulgentiam communicent, secus eamdem indulgentiam amittent: itemque recensita obiecta benedicta, vix dum pontificiam benedictionem receperint, nequire venundari, iuxta decretum S. Congregationis Indulgentiis Sacrisque Reliquiis tuendis praepositae editum die 5 Iunii 1721.

Praeterea idem Summus Pontifex confirmat decretum sa. me. Benedicti XIV editum die 19 Augusti 1752, quo expresse declaratur, vi benedictionis crucifixis, numismatibus etc. uti supra impertitae, non intelligi privilegio gaudere altaria ubi huiusmodi obiecta collocata fuerint, neque pariter Missas quas Sacerdos eadem secum deferens celebraverit.

Insuper vetat, ne qui morientibus adsistunt benedictionem cum indulgentia plenaria in articulo mortis iisdem impertiantur cum huiusmodi crucifixis, absque peculiari facultate in scriptis obtenta, cum satis provisum fuerit ab eodem Pontifice Benedicto XIV in praecitata constitutione Pia Mater.

Tandem Sanctitas Sua vult et praecipit praesentem elenchum indulgentiarum pro maiori fidelium commodo edi typis posse non solum latina lingua vel italica, sed alio quocumque idiomate, ita tamen ut pro quolibet elencho, qui ubicumque, et quovis idiomate edatur, adsit approbatio S. Congregationis Indulgentiarum.

Non obstantibus quolibet decreto, constitutione, aut dispositione in contrarium etiamsi speciali mentione dignis.

Datum Romae ex Secretaria S. Congregationis Indulgentiarum Sacrisque Reliquiis praepositae die 23 Februarii 1878.

A. Card. O r e g l i a a S. S t e p h a n o, Praefectus.

A. P a n i c i, Secretarius.

Św. Kongregacya Odpustów zawyrokowała, że tylko te obrazy mogą uchodzić za obrazy Serca Jezusowego, na których Serce Boskiego Zbawiciela „widocznie“ na piersiach jest przedstawione i że dla tego nie wystarcza na pozyskanie odpustów odnośnych modlitwa przed obrazem, na którym Zbawiciel ręką tylko wskazuje w okolicę Serca, który to sposób proponowali niektórzy artyści jako więcej odpowiedni regułom sztuki.

Rozmaitości. Najstarszym i najzasłużeńszym zakonem w Kościele katolickim jest zakon Benedyktynów. W r. 1880 obchodzić on będzie 1400letnie urodziny swego założyciela, św. Benedykta z Nursyi. Rozgałęziony nadzwyczaj, w zgrzybiałym wieku a jeszcze w młodzieńczej sile zakon ten, któremu Europa po większej części nawrócenie do chrześcianstwa, kulturę i oświatę zawdzięcza, a który w nowym świecie z dawną gorliwością i błogosławionym skutkiem apostołuje pomiędzy dzikimi, pragnie uwielbić jubileuszową uroczystość dziełami trwałej wartości. Główne kierownictwo przygotowań do święta jubileuszowego spoczywa w rękach uczonego Dom Pietro, z francuzkiego opactwa benedyktyńskiego Solesmes, którego Papież Pius IX purpurą kardynalską ozdobił. Benedyktyni Zjednoczonych Stanów Ameryki półn. wydadzą na jubileusz „Album Benedictinum“, które przedstawi ściśle historyą zakonu, dzieje każdego pojedyńczego, dotychczas istniejącego klasztoru z obrazem, i w którem zawarty będzie spis żyjących dzisiaj Benedyktynów, oraz statystyka należących do zakonu probostw i zakładów naukowych. Dołączone będą także do albumu portrety Biskupów z zakonu Benedyktynów. Do końca 15 wieku, podług świadectwa opata Trithemiusa, zawdzięczał Kościół zakonowi św. Benedykta 18 Papieży, przeszło 200 Kardynałów, 1600 Arcybiskupów, prawie 5000 Biskupów, 15,700 znakomitych już to uczonością, już też wielką literacką działalnością się odznaczających osób i równą liczbą świętych, których nazwiska znane, nie licząc tych, których nazwiska nie doszły do wiadomości. Ze szczepu tego zakonu wyszli Kameduli, Cystersi, Vallumbrozyanie i inni. Obecnie zakon św. Benedykta znajduje się we Włoszech, Bawaryi, Węgrzech, Austryi, Szwajcaryi, Anglii, Francyi; w Ameryce i Australii rozwijają Benedyktyni wielką czynność misyonarską. Zakon taki ma wszelkie prawo święcić 14wiekową rocznicę urodzin swego św. założyciela.

DONIESIENIA LITERACKIE.

Na dzieło ks. prałata Likowskiego: „Dzieje Kościoła unickiego na Rusi i Litwie w XVIII i XIX wieku, uważane pod względem zewnętrznych i wewnętrznych przyczyn jego upadku,“ złożyli przedpłatę w ilości 5 m. w Redakcyi:

14. Ks. Aleksander Maryański ze Lwowa. 15. Ks. W. Kotecki z Dolska.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław J a s k u l s k i w Poznaniu. — Drukiem Jarosława L e i t g e b r a w Poznaniu.